



Rozmowa

POLSKI BIZNESMEN – WOLONTARIUSZ W UKRAINIE – O WOJNIE JAKO TRAGEDII LUDZKIEJ, O OSOBISTEJ WALCE Z ROSYJSKĄ PROPAGANDĄ ORAZ O CELU POMOCY UKRAIŃCOM



Marcin MEYER – polski biznesmen, inwestor, podróżnik, wolontariusz w Ukrainie o wojnie jako tragedii ludzkiej, o osobistej walce z rosyjską propagandą oraz o celu pomocy Ukraińcom.
Przez moje zainteresowania zawodowe trafiłam na Instagramie na filmik polskiego wolontariusza, który jeździ do Ukrainy, aby pomagać cywilom oraz wojskowym. Jego szczerość

poruszyła mnie, dlatego dzisiaj chcę opowiedzieć o nim – polskim przyjacielu Ukrainy, który „walczy” na swój sposób na tym samym polu, co nasz zespół projektu Stop Lie, przeciwko rosyjskiej propagandzie o Ukrainie.

– Te krótkie filmy na Instagramie mnie poruszyły. Wiem, że wielu Polaków, w tym moi przyjaciele, pomaga Ukrainie na różne sposoby. Dlaczego jednak nasza tragedia nie pozostawiła Cię obojętnym? Czy przed wojną Rosji z Ukrainą interesowałeś się Ukrainą, odwiedzałeś nasze spokojne miasta?

– Przed wojną byłem w Kijowie, w Odessie, ale tylko turystycznie, nie miałem żadnych powiązań biznesowych ani znajomości. Dla mnie po wybuchu wojny nie było szansy, aby pozostawać obojętnym, zdawałem sobie sprawę z zagrożenia dla ludności cywilnej, kobiet i dzieci. Wiedziałem, że trzeba pomagać.

– Czyli 24 lutego 2022 r. również pojechałeś na granicę?

– Zacząłem jeździć pierwszego dnia. To był impuls. Zabrałem dwóch 15-letnich chłopców z obwodu kijowskiego do Berlina, nie pytając o szczegóły. Jeśli zabierałem kobiety, starałem się sprawić, by nie bały się mnie, czuły się bezpiecznie, dlatego od razu podłączałem je do wi-fi, aby mogły skontaktować się z rodziną. Ale zdałem sobie sprawę, że to za mało. Przesiadłem się na autobus i zacząłem łądować go pomocą dla Ukrainy, a wracając do Polski zabierałem kobiety i dzieci.

– Co zobaczyłeś tam?

– Naprawdę ujrzałem tragedię ludzką. Mówię to szczerze, nie dla efektu. Widziałem matki z dziećmi mające tylko reklamówkę... Widać było skalę tej tragedii. Chciałbym tu coś powiedzieć moim rodakom, żeby zrozumieli, że nawet jeśli jesteś bogatym człowiekiem i masz pięć firm, to nie masz tych swoich milionów w domu. W takiej sytuacji ludzie nie mieli czasu zabrać ze sobą pieniędzy, musieli wziąć dzieci i uciekać. Kiedy uciekasz, zabierasz samochód, który może być, na przykład, na kredyt. Czego oczekiwali Polacy? Czy uchodźcy mają być biedni, aby Polacy dobrze się czuli?

Ciąg dalszy na str. 4-5



Odszedłeś cicho, bez słów pożegnania.

Tak jakbyś nie chciał swym odejściem smucić...

Tak jakbyś wierzył w godzinę rozstania,

że masz niebawem z dobrą wieścią wrócić

Szlachetny Człowiek wielkiego serca, unikalny, wszechstronnie utalentowany i bardzo wykształcony aczkolwiek bardzo skromny. Za swoją wszechstronną i pożyteczną działalność śp. Stanisław Panteluk otrzymał wiele odznaczeń i wyróżnień, m.in.: odznaczenie «Zastępca dla Kultury Polskiej», Złoty Krzyż Zasługi, dyplomy, uznania od Ambasady EP w Kijowie, Fundacji „Wolność i Demokracja”, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Całe życie poświęcił pracy na rzecz krzewienia i pielęgnowania przyjaźni polsko-ukraińskiej. Spośród Jego niezliczonych zasług wymienić należy zapoczątkowanie dwutygodnika „Dziennik Kijowski”, czasopisma „Krynica”, gdzie gromadził i rozpowszechniał informacje o losach i życiu Polaków Ukrainy. Głęboką troską otaczał podtrzymywanie pamięci o bogatej historii Polaków i Ukraińców, a także zależało Mu na budowaniu wspólnej przyszłości. Stało się to Jego myślą przewodnią we współpracy z placówkami dyplomatycznymi, naukowymi oraz organizacjami pozarządowymi w Polsce i w Ukrainie.

Śp. Stanisław Panteluk był nie tylko dobrym redaktorem, ale przede wszystkim wspaniałym przyjacielem. Dla każdego z nas był autorytetem, bliską osobą, kompanem, który zawsze był z radością przyjmowany w każdym towarzystwie i nie tylko polskim. W swoim życiu kierował się uczciwością. Był bardzo ambitny, a przy tym pomocny i otwarty na innych ludzi. Wydając gazetę towarzyszył Czytelnikom w trudach dnia codziennego, będąc jednocześnie dla nas wspaniałym ekspertem życia. To

Z ogromnym bólem informujemy, że w dniu 14 kwietnia 2024 roku odszedł do wieczności
ŚP. STANISŁAW PANTELUK
redaktor naczelny gazety „Dziennik Kijowski”,
działacz społeczny, syn Narodu Polskiego i Ukraińskiego.

właśnie On przez pryzmat pisma uczył jak powinno się żyć. Nie były to tylko suche słowa, ale najlepsze świadectwo oparte na czynach.

Śp. Stanisław Panteluk był osobą ogromnie zaangażowaną w działalność promującą polskość i dobry wizerunek Polaków mieszkających na terenie Ukrainy. Zawsze wykazywał duże zainteresowanie życiem społecznym, okazywał wsparcie nigdy nie odmówił pomocy, a wręcz przeciwnie zazwyczaj sam proponował swoje wsparcie – był niezastąpiony. Swoją aktywnością i pomysłowością motywował osoby, które spotykał na swojej drodze życiowej do działań na rzecz dobra wspólnego. Udzielał im wsparcia, dodawał otuchy dobrym słowem. Był wzorem i przykładem szlachetnej oraz tolerancyjnej postawy wobec świata i drugiego człowieka. Jego oddanie swojej sprawie, a także empatia, życzliwość i dobroć serca zasługują na głęboki szacunek, podziw i są godne naśladowania.

Śp. Stanisław Panteluk pozostanie na zawsze w naszej wdzięcznej pamięci. Jego odejście pozostawiło po sobie pustkę w naszych sercach, której nikt i nic nie jest w stanie wypełnić. Związek Polaków Ukrainy stracił wspaniałego człowieka, a my przyjaciela. Odszedł od nas wspaniały człowiek, który żył dzieląc się dobrem.

Składamy wyrazy głębokiego współczucia
Żonie i Synowi.
Świeć Panie nad Jego duszą.
Pogrążeni w głębokim smutku Członkowie ZG ZPU

Kościół

Beata Zajczkowska (Radio Watykańskie): Jak wygląda życie w Kijowie, gdzie ostrzały przybrały ostatnio mocno na sile?

Waldemar Pawelec SAC: Bardzo trudna była Niedziela Wielkanocna, dlatego że mieliśmy aż cztery alarmy przeciwlotnicze. Bardzo wymowne było to, że w czasie Wigilii Paschalnej, która była wieczorem – bo ze względu na godzinę policyjną nie możemy mieć liturgii w nocy – był alarm przeciwlotniczy, wyły syreny. Kościół był pełny ludzi. Patrzyłem na ich reakcje, bo otrzymujemy informacje o tym, co leci i w którym kierunku. Tym razem nie było na nas. Ciekawe było to, że przed Ewangelią, po przeczytaniu całej historii zbawienia, kiedy zabrzmiało Alleluja, skończył się alarm przeciwlotniczy. Dla nas było to bardzo symboliczne i mocne.

Niektórzy ludzie mieli lzy w oczach, bo sytuacja nie jest łatwa. W Kijowie mamy trochę spokojniej niż Charków czy Zaporozże, które ciągle są pod wielkim zagrożeniem. Najgorsze jest to, że wszystkie ataki są w nocy albo godzinach porannych, kiedy ludzie śpią i nie są przygotowani na to, żeby zrywać się i uciekać do schronu. To jest podle i perfidne ze strony rosyjskich okupantów, że tak wykorzystują sytuację i próbują zastraszyć ludzi. Czwartkowy atak w Charkowie jest szczególnie podły, bo po tym, jak budynki zostały ostrzelane dronami, przyjechali ratownicy, którzy mieli ratować ludzi i zostali powtórnie ostrzelani, trzech z nich zginęło. Praktycznie każdego dnia takie sytuacje są w różnych miastach Ukrainy. Trudne jest też to, że w ostatnich atakach na infrastrukturę strategiczną zniszczonych zostało 80 proc. wszystkich miejsc, które produkują energię. To zapowiada bardzo trudny dla nas czas.

- Rozmawiamy w Niedzielę Bożego Miłosierdzia. Z czym kojarzy się księdzu miłosierdzie w realiach wojny?

- Na Ukrainie myślimy tylko o jednym: żeby nastąpił pokój. A obraz Bożego miłosierdzia, namalowany na prośbę Jezusa skierowaną do siostry Faustyny, to jest Chrystus Zmartwychwstały, który przychodzi i wyciągając do Apostołów ręce, mówi: pokój wam. Pokazuje to, że pokój jest owocem Bożego Miłosierdzia. Jest też darem. My dobrze wiemy, co znaczy słowo „pokój”, bo bardzo go pragniemy, tęsknimy za tym. I dla mnie słowo miłosierdzie oznacza pokój. Z tym świętem mocno związany jest sakrament pokuty. Chrystus mówi o wielu łaskach, które

Pallotyń z Kijowa: często przez łzy modłę się słowami Jezusa z krzyża

O tym, jak w mroku wojny głosić Ewangelię o Bogu bogatym w miłosierdzie – mówi ks. Waldemar PAWELEC. Pallotyń z Kijowa wyznaje, że największe chwile bezsilności przeżywa, gdy prowadzi pogrzeby swych wychowanków. W czasie wojny odmawia modlitwę Jezusa z krzyża: „Ojczy, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią”. I tym próbuje tłumaczyć to, co się dzieje na ukraińskiej ziemi. Prosi: „Nie zapominajcie o Ukrainie. Wasza obecność i wsparcie są dla nas konkretem miłosierdzia, że Bóg wciąż jest z nami”.



Ks. Waldemar Pawelec z ukraińską młodzieżą

z niego płyną. Prawdziwym pokojem jest pokój serca, spokój sumienia. Myśl o miłosierdziu w kontekście spokoju mojego sumienia mocno mi towarzyszy w czasie wojny.

- Jak w kontekście okrutnych zbrodni, morza cierpienia i bólu po stracie bliskich głosić Ewangelię o Bogu bogatym w miłosierdzie?

- Najbardziej dotyka mnie to w kontekście śmierci, straty kogoś bliskiego. Ale nawet wtedy słowa Ewangelii znajdują zupełnie inny wydźwięk. Bo my wiemy nie tylko teoretycznie, że „nie ma większej miłości niż ta, jeżeli ktoś życie oddaje za swoich przyjaciół”. My to przerabiamy praktycznie. Są to chyba najczęściej powtarzane słowa na pogrzebach ukraińskich żołnierzy, ale również i cywili, którzy też przecież giną, bo są to słowa, które dają nadzieję. A my jesteśmy tam po to, żeby pokazywać, iż Ewangelia w tej sytuacji wojny na Ukrainie jest słowem nadziei. My dajemy nadzieję ludziom przez to, że jesteśmy z nimi, że dzielimy ich niełatwe losy i są tego świadomi. Pokazujemy, że nie gadamy jedynie o miłosierdziu, nie mówimy teoretycznie o Ewangelii, tylko staramy się nią żyć na co dzień i głosić ją swoim życiem.

Przez to, że jesteśmy z ludźmi, wlewamy nadzieję w serca tych, którzy często już ją tracą. Druga strona głoszenia, to konkretne uczynki miłosierdzia. Jest ogrom dobra, które się rozlewa pośród tego zła i całego okrucieństwa wojny. Bo przecież nadal otrzymujemy wsparcie, ciągle otrzymujemy pomoc humanitarną i militarną, żebyśmy

mogli się bronić. Przede wszystkim władze Ukrainy proszą o systemy obrony przeciwlotniczej. Jeżeli Kijów jest w tej kwestii zabezpieczonym miastem, to Charków czy Odessa, mają o wiele gorszą sytuację. Ale ciągle otrzymujemy pomoc. I to jest dla nas znak Bożego Miłosierdzia: nikt nie zostawia nas na pastwę ludzi, którzy nie mają żadnych granic w złu i okrucieństwie, którego dokonują.

- Wojna wykrzesala więcej ludzkiej życzliwości i solidarności, czy raczej zamknęła ludzi we własnych egoizmach i potrzebach?

- Ta wojna pokazała, kto jest kim. Pokazała, kto czym żyje. W sytuacji krytycznej to bardzo jaskrawo widać. Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Ta wojna pokazała, kto po czyjej stoi stronie. Bo nie można być tutaj obojętnym. Musisz przyjąć postawę człowieka, który albo jest po stronie ofiary, albo po stronie okupanta. Nie da się tego obejść. Ta wojna pokazuje też, ilu jest ludzi, którzy są otumanieni tym ruskim porządkiem świata. Propaganda to ogromna siła. Dlatego też w 2014 roku, kiedy był okupowany Krym i wschodnie tereny Ukrainy, pierwszą rzeczą, jaką zrobili, było zagłuszanie ukraińskiej telewizji i włączanie rosyjskich kanałów, które siały propagandę. I dalej to trwa. Najtrudniejsze jest to, że ta wojna podzieliła również rodziny. To jest diabelstwo, podłość szatana polega na tym, że on rzeczywiście rozdzielił nawet najbliższych.

- Synowie, ojcowie walczą na froncie, matki z dziećmi dzielą uchodźczy los. Czy obec-

ność to teraz największy dar na Ukrainie?

- Często powtarzam, że najpiękniejszym darem, który możemy dać drugiemu, to jest nasza obecność. Ona nie ma żadnej ceny. Zresztą nawet imię Boga brzmi: „Ten, który jest”. I nawet w sytuacji straty, kiedy ktoś cierpi, to nie potrzebuje słów pocieszenia, tylko tego, że ktoś przy nim jest, że nie cierpi sam, że ktoś dzieli z nim los. Drugą rzeczą to wsparcie, które ciągle otrzymujemy, co zapewnienia nas, że nie jesteśmy sami. Mamy świadomość, że ta pomoc często przychodzi do nas od ludzi, którzy sami nie mają wiele.

Od początku wojny najczęściej pomagali i nadal pomagają ci, którzy sami przeżyli jakiś brak, niedostatek i rozumieją naszą sytuację. Ta wojna jest też wojną młodych ludzi. Armia wolontariuszy to przede wszystkim młodzi. Gdy słyszymy o pogrzebach żołnierzy, to często mają zaledwie 25 lat, bo w takim wieku już są mobilizowani. Abp Światosław Szewczuk często powtarza, że to jest wojna młodych ludzi, bo rzeczywiście młodzi ludzie walczą, młodzi ludzie pomagają i młodzi ludzie giną. I to jest smutne, bo przecież tych, którzy tracą życie, nikt nie zastąpi. A po wojnie, która kiedyś musi się skończyć, trzeba rozpocząć nowe życie i odbudowę tego wszystkiego, co teraz jest rujnowane i co jeszcze będzie zrujnowane, o czym nie wiemy.

- Chciałam zapytać o bezsilność, czy przesywa ona księdza serce?

- Na pewno podczas pogrzebów moich wychowanków czy ludzi, których znałem, któ-

rzy byli dla mnie kimś bliskim. Patrząc na ich rodziców, na ich rodzeństwo na początku nie wiedziałem, co im powiedzieć. To była taka moja bezsilność i bezradność. Ale postanowiłem, że po prostu z nimi będę: będę ich wspierał, pomagał im nawet moją obecnością w tych wszystkich sprawach, które są związane z organizacją pogrzebu czy utratą kogoś bliskiego. Bardzo trudne jest dla mnie wciąż to, że o godzinie czwartej w nocy muszę się budzić od wybuchów, które są za oknem. Jestem bezradny, nie wiem, co mam robić. Chowam się często w toalecie, bo do schronu schodzimy bardzo rzadko. To jest dla mnie trudne, bo jesteś w tym momencie bezradny. Widzisz siłę zła, która chce cię zniszczyć, która chce zniszczyć także to, co robisz. Bo przecież każdy z nas tutaj pracuje: budujemy, remontujemy, tworzymy parafię, wspólnotę. Teraz w naszym pallotyńskim domu w Kijowie otwieramy pralnię socjalną. Będzie służyła wewnętrznym uchodźcom i osobom biednym, którzy nie mają, gdzie wyprać rzeczy, czy wykapać się i ubrać czystą odzież. Te projekty w sytuacji wojny są bardzo ważne i robimy je, choć nie wiemy, czy jutro to wszystko nie zostanie zniszczone. Z drugiej strony widzimy, że trzeba budować też duchową stronę Kościoła, której nawet śmierć nie zniszczy, której nie zniszczą żadne rakiety. To jest Kościół jako wspólnota, czyli bycie razem, wsparcie jeden drugiego. I pogłębiona wiara w to, że Pan Bóg nad tym wszystkim czuwa.

- Jako pallotyń od upadku komunizmu głosicie na Ukrainie orędzie o Bożym Miłosierdziu. Na ile to przesłanie staje się bardziej aktualne w obecnym kontekście?

- Ono będzie szczególnie bardzo potrzebne w czasie wojennym. Jako pallotyń mamy doświadczenie głoszenia Bożego Miłosierdzia w Rwandzie po zakończeniu ludobójstwa. Było to bardzo trudne, bo przecież ludzie, którzy do tej pory gromadzili się w kościołach, w jednych wspólnotach, w pewnym momencie, jak pod wpływem złego ducha zaczęli się wzajemnie zabijać i niszczyć. Na Ukrainie mamy inną sytuację, bo niszczą nas obcy ludzie, którzy przyszli na naszą ziemię i zaczynają ją sobie podporządkowywać, chcą stworzyć tutaj swój świat, swój porządek, na co naród ukraiński się nie godzi, bo dobrze wie, co znaczy ruski mir. Jestem przekonany, że orędzie Bożego Miłosierdzia będzie najbardziej potrzebne do leczenia wewnętrznych ran, które są spowodowane wojną, cierpieniem, utratą bliskich, ale również do

Zakończenie ze str. 2



Ks. Waldemar Pawelec

uzdrowienia relacji międzynarodowych, bo widzimy, że obecna sytuacja wzmacnia nienawiść. Jako pallotyni jesteśmy też zaangażowani w niesienie orędzia Matki Bożej Fatimskiej. W kontekście wojny i obecnej sytuacji na świecie również orędzie fatimskie otrzymuje jakby nowe posłanie. W nowym świetle odczytujemy to wszystko, co Matka Boża mówiła w Fatimie o ogromnym zagrożeniu czerwonym smokiem, ideologią, która zaleje cały świat i niektóre narody wyginą. Również nabożeństwo pierwszych sobót miesiąca otrzymuje nowe znaczenie w kontekście wojny.

- *Mówiliśmy o wyniszczającej mocy zła, a czy w tych mrocznych czasach doświadcza książę siły dobra, które rozbudza nadzieję?*

- Było bardzo wiele takich sytuacji już od czasów Majdanu Niepodległości, kiedy byłem tam świadkiem pogrzebu młodego chłopaka, który zmarł od doznanych ran. Bardzo mocno poruszyło mnie to, że kiedy przyniesiono w trumnie jego ciało, na scenę wyszła jego mama i pierwsze słowa, które powiedziała, brzmiały: przebaczam tym, którzy zabili mojego syna. Jako kapłan teoretycznie to rozumiałem, ale wówczas doświadczyłem wielkiego spokoju serca. I w tym mrocznym czasie, kiedy czymś naturalnym jest nienawidzić, przypominam sobie tę sytuację i twarz tej młodej kobiety, która cierpiała po stracie swojego syna, ale nie zatrzymała się na bólu, tylko potrafiła objawić tak naprawdę ludzkie miłosierdzie. W czasie wojny przypominam sobie często modlitwę Jezusa z krzyża: „Ojczy, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią”. I tym próbuje tłumaczyć to, co się teraz z nami dzieje. Jak przeżywam szczególnie trudne chwile, to czasem ze łzami w oczach modłę się i mówię: „Panie Boże, przebac im, bo oni naprawdę nie wiedzą, co czynią”. Naprawdę namacalnie odczuwamy, czym jest miłosierdzie, czym jest przebaczenie, czym jest Boże Miłosierdzie: „Ojczy, przebac im, bo oni naprawdę nie wiedzą, co czynią”.

Beata Zajczkowska
(Radio Watykańskie)

Wybory samorządowe 2024: Pierwsze wybory do samorządów od pięciu i pół roku

Kadencja samorządów, wydłużona przed wyborami z 2018 roku do pięciu lat (z czterech) miała skończyć się jesienią 2023 roku, ale Sejm poprzedniej kadencji wydłużył ją o pół roku, by uniknąć zbiegnięcia się kampanii wyborczej przed wyborami samorządowymi z kampanią przed wyborami parlamentarnymi. Stąd kadencja samorządów trwała ostatecznie pięć i pół roku i była najdłuższa w historii III RP.

Państwowa Komisja Wyborcza na podstawie protokołów ze wszystkich komisji poinformowała, że wybory samorządowe w Polsce wygrało Prawo i Sprawiedliwość przed Koalicją Obywatelską. Wybory do dzie-

więciu sejmików wygrała KO, do siedmiu - PiS.

WYBORY DO SEJMIKÓW WOJEWÓDZTW

- PiS - 34,27 proc.
- KO - 30,59 proc.
- Trzecia Droga - 14,25 proc.
- Konfederacja - 7,23 proc.
- Lewica - 6,32 proc.
- Bezpartyjni Samorządowcy - 3,01 proc.
- Inne - pozostałe komitety uzyskały poniżej 1 proc. głosów.

PiS wygrało w sejmikach: podlaskim, podkarpackim, świętokrzyskim, mazowieckim, lubelskim, małopolskim i łódzkim.

Koalicja Obywatelska wygrała w sejmikach: śląskim, dol-



nośląskim, opolskim, warmińsko-mazurskim, pomorskim, zachodniopomorskim, kujawsko-pomorskim, lubuskim i wielkopolskim.

Głosowanie z 7 kwietnia

nie kończy wyborów samorządowych - 21 kwietnia wyborcy pójdą do urn wszędzie tam, gdzie w I turze nie udało się wybrać wójta, burmistrza lub prezydenta miasta. ■

Nowelizacja Ustawy o KP

ZWIĄZEK POLAKÓW
NA UKRAINIE
Zarząd Główny
02200 Kijów
ul. I. Franki 40b
e-mail: zpu5@o2.pl

СПІЛКА ПОЛЯКІВ
УКРАЇНИ
Головне Правління
02200 Київ
вул. І. Франка 40-Б
e-mail: zpu5@o2.pl

Dnia 10 kwietnia 2024 r.

Komisja Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą Senatu Rzeczypospolitej Polskiej

Komisja Łączności z Polakami za Granicą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej

Związek Polaków Ukrainy

Szanowni Państwo,

W imieniu Związku Polaków Ukrainy chciałbym złożyć serdeczne podziękowania władzom Rzeczypospolitej Polskiej, Polskim Organizacjom Pozarządowym i wszystkim Polakom za troskę i wszechstronną pomoc okazywaną milionom ludzi, uciekającym od agresji zbrojnej Federacji Rosyjskiej w Ukrainie.

Z niepokojem przyjęliśmy fakt, iż w projekcie ustawy o zmianie ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa oraz niektórych innych ustaw (numer UD39) został pominięty fakt obecności wśród uchodźców wojennych z Ukrainy osób, posiadających Kartę Polaka.

Już wcześniej docierały do nas sygnały o potrzebie umieszczenia w formularzu „PESEL Ukr” pola, w którym można byłoby zaznaczyć, czy dana osoba posiada Kartę Polaka. Obecnie w związku z planowanymi regulacjami prawnymi i finansowymi w stosunku do osób z Ukrainy, objętych tymczasową ochroną państwa polskiego mającymi obowiązywać od lipca 2024 r., chcemy uczulić Szanownych Posłów i Senatorów i zwrócić uwagę na to, że wśród uchodźców może być od 10 do 45 tysięcy osób, które są z pochodzenia Polakami i które poprzez wnioskowanie o Kartę Polaka zadeklarowały przynależność do narodu polskiego.

Apelujemy, by w znowelizowanym ustawodawstwie polskim dotyczącym wsparcia uchodźców wojennych z Ukrainy pozostawiono działający już system wsparcia dla posiadaczy Kart Polaka. Chodzi między innymi o jednorazowe świadczenie pieniężne dla osób, które uzyskały tymczasową ochronę czy program 40+, polegający na zwrocie kosztów zapewnienia zakwaterowania i wyżywienia osobom przybywającym z Ukrainy w związku z wojną. Ewentualny problem identyfikacji osób z Kartą Polaka, które przybyły po 24 lutego 2024 r. do Polski, można rozwiązać poprzez uruchomienie systemu dobrowolnego zgłaszania się takich osób do odpowiednich urzędów oraz odpowiednią weryfikację z udziałem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Oczekujemy, że Polska, nasza historyczna ojczyzna, znajdzie środki budżetowe na wsparcie uchodźców wojennych – Polaków z Ukrainy.

Jesteśmy gotowi udzielić dodatkowych informacji i brać udział w konsultacjach.

Tel. +48-574710437

Z uszanowaniem

Prezes Związku



Antoni Stefanowicz

Antoni Stefanowicz

Wspólna historia

Z polsko-ukraińskiej historii wojskowej

2 kwietnia w Muzeum Historii Miasta Kijowa została otwarta wystawa pt. „W obronie miasta”. Obejmuje ona różne okresy obrony stolicy Ukrainy, w szczególności niektóre aspekty naszej wspólnej historii wojskowej z Polską.

W XI w. wojska polskie dwukrotnie wkroczyły do Kijowa, ale jako sojusznicy pretendentów do tronu wielk książęcego w Kijowie. W maju 1920 r. władze ukraińskie przy wsparciu wojska polskiego wróciły do Kijowa. Jednostki polskie utrzymywały przyczółek na lewym brzegu Dniepru naprzeciw Kijowa, co uniemożliwiało ostrzał artyleryjski stolicy Ukrainy.

Kiedy rozpoczęła się radziecka kontrofensywa, Polacy i Ukraińcy nie tylko bronili pozycji na prawym brzegu Dniepru, ale także wspólnie kontratakowali.

Przykładowo, 2 czerwca polscy legionści, wspierani przez pociąg pancerny i lotnictwo, zaatakowali Boryspol. Po wkroczeniu do miasta i okolicznych wsi nawiązali kontakty z ukraińskimi rebeliantami i uzyskali od nich informacje wywiadowcze. Polacy zniszczyli tory kolejowe i mosty wokół Boryspola, po czym w zorganizowany sposób wycofali się w kierunku Kijowa. Jednakże, w związku z natarciem Armii Czerwonej na prawy brzeg Dniepru jednocześnie od południa i północy, sojusznikom groziło okrążenie. Ostatecznie Polacy i Ukraińcy musieli wycofać się z Kijowa. Miasto ponownie zostało zdobyte przez bolszewików.

Dobrze, że w muzeum wspomina się już o wspólnej walce Polaków i Ukraińców „O wolność naszą i waszą”.

Anatolij ZBOROWSKI

Rozmowa

Ciąg dalszy ze str. 1

Nawet biedna babcia może mieć oszczędności, bo ludzie zawsze oszczędzali na czarnej godzinie! Żeby coś powiedzieć o ludziach z sąsiedniego kraju, trzeba chociaż raz zobaczyć ich w ich miastach: jak żyją, jaki mają poziom, jak dbają o swój kraj, jak dbają o porządek. Wróć jednak do pytania. Ujrzałem tragedię ludzką, cierpienie tych kobiet, traumę, ból...

- Jak zacząłeś podróżować do Ukrainy i dokąd konkretnie? Jak wybieralesz miejsca pomocy? Kto był docelowym odbiorcą w pierwszej kolejności?

- Na granicy poznałem pastora Witalija. On przywoził ludzi, a ja ich odbierałem. Całkowicie przypadkowo, nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy. Zdałem sobie sprawę, że chcę jeździć dalej, aby pomagać. W ogóle na początku chciałem iść walczyć. Jednak w Ukrainie powiedziano mi, że jeśli chcesz pomagać, rób to, co już robisz. Więc zacząłem pomagać poprzez Witalija. Dla mnie było ważne, że jego pomoc cywilom i wojskowym nie zależała od religii! Wiedziałem, że ta pomoc trafia w dobre ręce, nic nie ginie, nie ma oszustw. Pomagać we Lwowie było zbyt łatwo. Tam było wszystkiego pod dostatkiem, a ja chciałem dotrzeć tam, gdzie jest mniej. Pojechałem do Krzywego Rogu i potem zacząłem tam regularnie jeździć. Pastor Witalij miał około 700 osób, a jego kolega około 1000 na tydzień, które trzeba było nakarmić, zaopiekować się nimi. Miałem miejsce i odbiorców, którym mogłem pomagać.

- Zazwyczaj wszyscy, którzy pomagają, należą do określonych fundacji i organizacji. Przeglądając Twój profil, nie zauważyłam wzmianek o żadnej fundacji, co często się zdarza. Dlaczego zdecydowałaś się pomagać samodzielnie, a nie za pośrednictwem organizacji charytatywnych czy organizacji założonej przez siebie?

- Nie chcę, aby ktokolwiek zarzucał mi, że mam jakieś ukryte cele, na przykład zarabianie.

POLSKI BIZNESMEN – WOLONTARIUSZ W UKRAINIE – O WOJNIE JAKO TRAGEDII LUDZKIEJ, O OSOBISTEJ WALCE Z ROSYJSKĄ PROPAGANDĄ ORAZ O CELU POMOCY UKRAIŃCOM

Ludziom to trudno zrozumieć. Ukraińcom też to trudno zrozumieć, czasem pytają: „A co ty z tego masz?”. Staram się im wytłumaczyć, że gdy już posiadasz pewne dobra i doświadczenie życiowe, to tak naprawdę więcej zysku nie przyniesie ci kolejne bogactwo, majątek materialny. Chcę być niezależny w moich działaniach, to jest moje osobiste zaangażowanie. Nie mam zamiaru zakładać fundacji. Wolę działać sam.

- Czy poza Ukrainą angażowałaś się wcześniej w działalność charytatywną?

- Pomagałem ludziom indywidualnie w różnych sytuacjach, ale skala mojego zaangażowania związana z wojną jest zupełnie inna. Tutaj istnieje realna potrzeba! Każdy powinien pomagać, ale ja osobiście nikogo nie przekonuję. Jeśli ktoś chce pomagać Palestynie, to jego wybór, ja wolę pomagać Ukrainie, bo to nasi najbliżsi sąsiedzi. Robię to świadomie.

- Dlaczego zacząłeś dzielić się prawdą o wojnie na Tik Toku i Instagramie, gdzie konsekwencje rosyjskich ataków na spokojne miasta Ukrainy są widoczne?

- Założyłem konto na Instagramie z jednym celem – umożliwienia ludziom, którzy potrzebują pomocy, skontaktowania się ze mną. Do tej pory unikałem mediów społecznościowych. Tik Tok z kolei służy mi do pokazywania, co się dzieje w Ukrainie. Niestety, w Europie już zaczyna się zapominanie o wojnie w Ukrainie! To sposób na rozmowę z ludźmi, którzy siedzą w kawiarni w Lublinie i nie zdają sobie sprawy, że zaledwie 400 km dalej inni ludzie giną wskutek bombardowań. To dzieje się obok! Kobiety, dzieci, mężczyźni umierają. Przecież rakietę już spadła na Polskę i zabiła dwóch rolników!

- Jak reagujesz na hejt, na

tych, którzy nie wierzą w rzeczywistość wojny, którą pokazujesz i o której opowiadasz?

- Często piszą do mnie, że „a nam nie pomogliby! Po co to robisz?”. Dla mnie nie ma takiego pytania! Kropka! Bo pomaganie nie ma na celu pomocy nawzajem! Bez sensu, bo to już nie jest pomoc! Ja zachowuję się tak, jak mam się zachować! Co do hejtu. Dużo tego jest. Odpowiadam na dobre komentarze, opowiadam o dobrych sprawach. Ale problem polega na tym, że źli ludzie krzyczą głośno. Byłem w Buczy, byłem w Bachmucie, w Awdijiwce, ewakuowałem ludzi stamtąd, przewoziłem dzieci z zezwoleniem rodziców, które cierpiały z powodu syren



i innych rzeczy. Jak to pokazać, przecież to zablokują! A ja nie mam paliwa do tego, żeby prowadzić kanał na YouTube.

Ja znam Rosjan, wiem, co to za ludzie, znam ich charakter, podejście do innych nacji. U nich propaganda działa doskonale. To są faszyci! Kto nam, Polakom, zrobił największą krzywdę? Oczywiście, Rosjanie! A do mnie piszą boty. Po co reagować? W interesie Rosji zawsze było, żeby nasze narody nie miały zgody. Ich cel – skłócić nasze kraje!

- Jak opisałbyś interakcje z obserwującymi i wsparcie, które otrzymujesz od nich?

- To jest ważne pytanie! Wsparcie, które otrzymuję od ludzi, jest ogromne. Byłem w sytuacji, kiedy w Krzywym Rogu jedna kobieta poprosiła mnie o trzy podpaski. Nie trzy paczki, tylko trzy podpaski! To było wręcz tragiczne. Zapytałem znajome dziewczyny, ile naprawdę potrzebuje. Okazało się, że wystarczy dwie paczki. To było poruszające. Napisałem do moich obserwujących, a oni zasypali mnie podpaskami, pieluchami

dla dzieci. Wsparcie od ludzi jest ogromne! Dlatego ja wiem, że tak naprawdę atakujące boty to tylko garstka. Pytałaś o fundację. Mnie fundacja w ogóle nie jest potrzebna.

Krzysztof Tyfel z Legionu zginął bohatersko, odznaczony przez Prezydenta. Był jak młodszy brat. Chłopcy na froncie, wśród nich akurat też Polacy walczyli, w jednostce szturmowej potrzebowali drona, stacją do ładowania. W ciągu tygodnia zebrało się dwadzieścia parę tysięcy. Czy potrzebne były w Krzywym Rogu jakieś lekarstwa, np. do szpitala, czy auto dla wojskowych, od razu przywoziłem, bo ludzie widzieli, że jeżdżą na linię frontu i z zaufaniem do mnie przekazywali

- Moje dzieci! Mam dwójkę dzieci – siedemnastoletnią córkę i ośmioletniego syna, których kocham. Mój syn Jasiu zawsze gra w gry, które dotyczą Ukrainy. Julka rozumie i martwi się o mnie. Często pyta, czy w Polsce będzie bezpiecznie. Ale chcę pokazać moim dzieciom, że można coś zrobić dla innych bezinteresownie. To bardzo trudny temat. Bycie ojcem jest łatwe, ale bycie tatą to już wyzwanie. To sztuka!

Ale co mnie motywuje? Motywuje mnie wieś, którą się opiekujemy, nazywa się Dawydowy Brod, Wieś była okupowana przez Rosjan. Motywuje mnie radość dzieci tam mieszkających, to, że mnie rozpoznają. Przywożę zabawki, koszulki, słodycze. Nikt nic nie zamawia! Po prostu przywozimy. Ci ludzie tam niczego nie mają, do tej pory jest tam ciężko. Tam, gdzie jeździmy, jest nierozminowane! Mało kto pojedzie, a oni potrzebują pomocy. Każdy ich uśmiech mnie motywuje.

- Masz przyjaciół i kolegów w Polsce, którzy również wspierają Ukrainę na jej trudnej drodze?

- Specjalnie to nie mam. Ale mam takich, że jeżeli poproszę o wsparcie, na pewno pomogą. Nie spotykam się z niechęcią. Ale wiesz, ludzie myśleli, że ta wojna potrwa krótko, jednak tak nie jest. Ja sobie nie przypinam orderu teraz, ale nie mam zamiaru odpuścić. Jestem przygotowany od początku do końca, nie mam zamiaru się poddawać.

Śluchaj. Nie było prądu, wody, ciepła. Wiesz, jak to jest! Jasne, że ludzie czasem mają dość. Ale chcę Ci powiedzieć, że jak podjechałem do granicy polskiej i widziałem światło na ulicach, potrafiłem to doceniać! Zmieniasz spojrzenie i to Ci daje perspektywę. Bo ludzie już zapomnieli, że może być źle. Póki nie założę twoich butów, nie zrozumie twojego problemu.

- Czy są Ukraińcy, którzy stali się twoimi bliskimi przyjaciółmi w czasie wojny? Czy czujesz się odpowiedzialny za tych, którzy, można powiedzieć, „przywiązali się” do ciebie?

- Oczywiście! Mieszkam w domu u pastora Witalija jak u siebie. Razem jeździmy, bo to on wie, kto i gdzie potrzebuje pomocy. Jak jesteśmy w Polsce, Witalij jest u mnie. Mam swój pokój w jego domu. Tak, mam też swoich znajomych. Spędzając więcej czasu

Ciąg dalszy na str. 5



Zakończenie ze str. 4



w Ukrainie niż w Polsce, czuję się tu jak w domu. Wspieramy się wzajemnie z Witalijem, a jego znajomi i przyjaciele stali się również moimi. Pobyt tu daje mi energię! Wiesz, miałem ogromnego guza w głowie, w szpitalu wojskowym w Polsce miałem operację, nogi nie czułem i dwie ręce były niesprawne.

– Nie bałeś się? Bo zawsze uśmiechasz się. A ludzie najczęściej uważają, że uśmiech jest wskaźnikiem sukcesu, że wszystko jest ok.

– Rzeczywiście, bałem się, ale strach mnie motywuje do działania. Musiałem mieć długotrwałą terapię, ale wytrzymałem na miejscu tylko 3 tygodnie. Życie jest jedno i ono jest piękne! To, że jest wojna, nie znaczy, że musimy chodzić w czarnych chałatach. Mamy wychowywać dzieci, te dzieci mają się rodić, życie musi się toczyć. A jeżeli ktoś zabije w tobie chęć do życia, to tak naprawdę zabije w tobie wszystko. Za dużo depresji dookoła, tragedii. Czasem staram się przykryć stres uśmiechem. Czuję, że tu stałem się bardziej empatyczny, wrażliwy.

– Zakładam, bo masz tyle energii, że prowadzisz dość aktywne życie poza wyjazdami do Ukrainy. Jak spędzasz swój czas wolny? Czym się zajmujesz?

– Bardzo lubię sport i takiego rodzaju aktywności. Ale wiadomo, że w tej sytuacji teraz, to jak mam wolny czas i jestem w domu w Polsce, poświęcam się całkowicie swoim dzieciom. Staram się nadrobić czas. Jak mówiłem, można być ojcem, ale nie tatą. Kontakt z moimi dziećmi to dla mnie jest podstawa.

– Miałam na sam koniec zaplanowane krótkie pytanie, ale w naszej rozmowie usłyszałam już odpowiedź. Jednak chcę, żebyś powiedział jeszcze raz, bo miło mi to było słyszeć: Jak długo jeszcze zamierzasz pomagać Ukrainie?

– Tak długo, jak będzie to potrzebne. Do końca, czyli do zwycięstwa. Wierzę w to szczerze! Ślawa Ukrainie!

Anna STOŻKO
(UKRAIŃSKO-POLSKA
MEDIALNA PLATFORMA)

Książka, w której Papież otwiera swoje serce dla wszystkich

Ex libris

„Życie. Moja historia w Historii” - to książka, w której Papież Franciszek opowiada o swoim życiu od trzeciego roku życia, kiedy wybuchła II Wojna Światowa. „Zaproponowałem Papieżowi napisanie tej książki, ponieważ jako dziennikarz byłem ciekawy np. gdzie był Papież, kiedy upadł Mur Berliński, co myślał, gdy Argentyna wygrała mistrzostwa świata albo też co robił pod koniec II Wojny Światowej” - podkreślił Ragona.

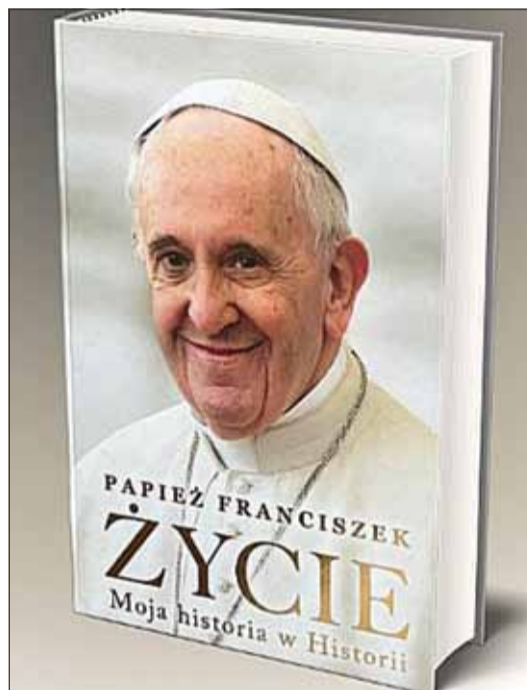
Ojciec Święty poprosił dziennikarza o przesłanie tematów do planowanej książki, żeby mógł je przejrzeć i zdecydować. „Spodobała mu się idea, że będzie mógł nawiązać dialog z młodymi ludźmi, opowiedzieć młodym o swoim życiu, aby mógł być dla nich przykładem do naśladowania” - zaznaczył Fabio Marchese Ragona w rozmowie z Vatican News - Radiem Watykańskim.

W publikacji „Życie. Moja historia w Historii”, która trafiła do włoskich księgarń 19 marca, Papież porusza wiele ważnych i interesujących kwestii.

To książka, w której Papież otwiera swoje serce dla wszystkich czytelników, ponieważ, jak mówi, ważne jest, aby od czasu do czasu ponownie otworzyć księgę wspomnień, księgę swojego życia, aby rozeznac i przejrzeć wszystko, co się wydarzyło - powiedział Vatican News - Radiu Watykańskiemu Fabio Marchese Ragona, włoski dziennikarz, współautor książki „Życie. Moja historia w Historii”, która ma w Polsce swoją premierę.

Zastrzega m.in., że przewiduje rezygnację jedynie w wypadku poważnych ograniczeń fizycznych. „Myślę, że posługa Piotrowa jest dożywnia i dlatego nie widzę podstaw do rezygnacji. Dzięki Bogu cieszę się dobrym zdrowiem i, jeśli Bóg pozwoli, mam jeszcze wiele projektów do zrealizowania” - zapewnia w książce Franciszek.

Dodaje, że w wypadku rezygnacji przeniósłby się do Bazyliki Matki Bożej Większej, aby mógł spowiadać i chodzić z Komunią do chorych. To jednak, jak zaznacza, odległa hipoteza, ponieważ nie istnieją poważne powody, by myśleć o rezygnacji.



Papież opowiada w książce o znanych już zazwyczaj faktach ze swego życia. Przyznaje, że jego pierwszym językiem ojczystym był język włoski, a dokładniej dialekt piemoncki. Potwierdza też ważną rolę,

jaką odegrała w jego życiu babcia Rosa. Mówi o swym zamiłowaniu do włoskich filmów i piosenek.

Papież wyjaśnia też swe poglądy w różnych kwestiach, choćby takich jak aborcja: „Musimy zawsze bronić ludzkiego życia, od poczęcia do śmierci - mówi Franciszek. - Nigdy nie przestanę powtarzać, że aborcja jest morderstwem, czynem zbrodniczym, nie ma innych słów: oznacza odrzucenie, wyeliminowanie ludzkiego życia, które jest niewinne. To porażka dla tych, którzy ją praktykują i dla tych, którzy stają się jej współnikami: morderców do wynajęcia!” Franciszek zaznacza, że fundamentalne znaczenie ma też obrona klauzuli sumienia. Sprzeciwia się także praktyce surogacji, która zagraża godności mężczyźni i kobiet, a dzieci traktuje jak towar.

Ks. Paweł Rytel-Andrianik,
Artur Hanula

Impreza



4 kwietnia w sali Prywatnego Gimnazjum Lingwistycznego w Kijowie odbyło się Spotkanie Wielkanocne Kijowskiego Polskiego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia im. A. Mickiewicza.

Zebranych ciepło przywitała inicjatorka i główna organizatorka imprezy - prezes KPSKO im. Adama Mickiewicza, Zasłużona dla Kultury Polskiej Walentyna Daszkowska, która wszystkim przybyłym gościom życzyła, mimo trudnych czasów, pogody ducha, spokoju i zdrowia. Członkowie Stowarzyszenia

Uroczystość wielkanocna



uczestniczyli w poświęceniu pokarmów, dzielili się jajkami i składali sobie życzenia, wśród których dominowało pragnie-

nie życia w pokoju pod czystym niebem. Czas spotkania upłynął w ciepłej, świątecznej atmosferze i stał się znakomitą sposob-

nością do rozmów i zwierzeń przy wspólnym, uroczystym, wielkanocnym stole.

Walentyna DASZKOWSKA

Ostrzeżenie

Punkt zaczepienia – Alaska**Rosja przygotowuje się do zwiększenia skali wojny i jej przeniesienia z działań lądowych w Europie na całą planetę, przede wszystkim – na oceany.**

To, co na pierwszy rzut oka wydaje się fantastyczne i niemożliwe, często staje się faktem. Kiedy Rosja wybiła Czechenię, opublikowałem ostrzeżenie, że wkrótce nadejdzie kolej na Ukrainę. Wtedy uznano to za fantastyczne, nie stosowne, więc świat milczał.

Teraz znacząca część zamożnego świata zachodniego znowu nie chce konfrontacji z Rosją. Dlatego stara się dojść do porozumienia z obecnymi władzami Kremla, posługując się klasyczną dyplomacją, sankcjami gospodarczymi i formalnym potępieniem w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, co nie wnosi niczego pozytywnego do oczekiwań.

„Przeciąganie liny” pomiędzy znormalizowanym światem demokracji a rosyjskim światem barbarzyństwa i bandytyzmu nie wskazuje obecnie na perspektywę zmiernia w kierunku świetlanej przyszłości dla ludzkości. Wręcz przeciwnie.

Historyczne hasła Rosjan pozostają niezmiennie:

„Kłamstwo dla osiągnięcia celu nie jest kłamstwem!”;

„Siła i podstępna chytrność są ważniejsze od rozsądku, a cel jest ważniejszy od moralności!”;

„Gdzie jestem ja, tam jest Rosja!”

Radziecko-bolszewicki okres rozwoju Rosji wzbogacił jej symbolikę o główne hasło NKWD-KGB-FSB: „Więcej bezczelności!” Hasło to stało się przewodnikiem, zasadą i praktyczną instrukcją dla rosyjskich agentów, dyplomatów, środków masowego przekazu, wojskowych, cywilnych urzędników Rosji, zwłaszcza podczas dzisiejszej wojny.

W powietrzu ciągle wisi jedno pytanie: Czego możemy się spodziewać ze strony Rosji w przyszłości, jakie mogą być kolejne kroki imperium i jaki jest najbliższy cel jego szaleństwa? Fakty wskazują na to, że Rosja, aktywizując swoją agenturę we wszystkich krajach, pragnie panować nad światem, wymyślając coraz to nowe środki straszenia, nowe źródła niepokoju, destabilizacji i konfliktów. Kreml wprowadził technologię zastraszania na arenę światową i pragnie, aby „rosyjski duch” nabierał mocy, aczkolwiek właśnie militarna potęga USA nie pozwala spokojnie spać rosyjskim generałom, a zwłaszcza admirałom.

Mówię to w oparciu o fakty. W 2013 roku zostałem zaproszony w Kijowie do biblioteki, aby opowiedzieć o NATO. Znałem się na tym temacie nie na podstawie książek, ale jako dziennikarz przebywający przez

dwa tygodnie w jednostkach wojskowych NATO na terenie Polski.

Byłem w jednostkach lądowych podczas strzelań i ćwiczeń na poligonie, w pułku lotniczym, na statku, na symulatorach oraz w sztabach różnych szczebli. Szczególnie pouczający był pobyt w sztabie brygady polsko-niemiecko-duńskiej, która składa się z trzech dywizji poszczególnych krajów, a stanowisko dowódcy brygady zmienia się co roku w związku z rotacją dowódców tych dywizji. Braterstwo wojskowe w wielonarodowym NATO opiera się na organizacyjno-technologicznym fundamencie gotowości do obrony.

Kiedy więc przyszedłem do biblioteki, miałem coś do powiedzenia. Ale ku mojemu zaskoczeniu do przemawiania przed zgromadzeniem zaproszono także tęgiego mężczyznę w mundurze wiceadmirała. To jemu, jako pierwszemu, dano głos.

Okazało się, że ten wiceadmirał dowodził dywizjonem radzieckich atomowych okrętów podwodnych, które okresowo, przez kilka miesięcy, leżały na dnie Atlantyku w pobliżu wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych, z raketami wycelowanymi w Nowy Jork, Chicago i inne duże amerykańskie miasta. Teraz, plując śliną nienawiści, wiceadmirał złośliwie mówił o NATO w typowym stylu komunistycznej propagandy z czasów zimnej wojny.

Byłem oszołomiony kłamstwami z ust człowieka, który prawie nic nie wiedział na temat organizacji Paktu Północnoatlantyckiego: kiedy, przez kogo i dlaczego został założony, na czym opiera się w swojej działalności, co w tym jest ważne dla współczesnego świata, w szczególności dla nas w Ukrainie.

Po jego płomiennym prokuratorsko-oskarżycielskim przemówieniu niewiele osób słuchało mnie uważnie. I choć na podstawie dokumentów, faktów i własnego doświadczenia starałem się wyjaśnić najważniejsze – że NATO nie jest zjednoczeniem agresywnym, a czysto obronnym, to chyba nie do końca mi się to udało. Widziałem to w oczach obecnych i słyszałem w ich pytaniach, które bardziej przypominały przemówienia oponentów.

Można sobie wyobrazić, jaka będzie rozmowa, kiedy zbierze się kilkudziesięciu takich



admirałów, i to nie w kijowskiej bibliotece, ale na Kremlu, przy stole w sali posiedzeń obok gabinetu Putina i pod jego przywództwem.

Oczywiście, będą mówić o tym, że wojna z użyciem rosyjskiej broni rakietowej i nuklearnej wymaga prowadzenia jej w skali globalnej, a ponadto przy maksymalnym wykorzystaniu przestrzeni światowego oceanu, w tym nie tylko Atlantyku, a również Pacyfiku i innych. A więc Rosja ma przygotować się do zwiększenia skali wojny i jej przeniesienia z działań lądowych w Europie na całą planetę, przede wszystkim na morza.

Jak podaje Wikipedia, według stanu na 2022 rok, główną siłą uderzeniową Rosyjskiej Marynarki Wojennej jest 48 atomowych okrętów podwodnych: 13 uzbrojonych w rakiety balistyczne, 27 uzbrojonych w broń rakietowo-torpedową i 8 atomowych okrętów podwodnych specjalnego przeznaczenia.

Żeby je wykorzystać, chociażby dla zastraszenia, potrzebny jest powód, jaki przynajmniej w oczach Rosjan może uzasadnić rozpoczęcie agresji.

A jaką zaczepkę ma Rosja w stosunku do Stanów Zjednoczonych? A to samo, co do nas w sprawie Krymu, który

według oficjalnej wersji Rosji „został przekazany Ukrainie przez Chruszczowa wbrew woli Rosjan”.

Tylko że teraz mowa nie o Krymie, ale o Alasce, którą Rosja sprzedała Stanom Zjednoczonym za 7 200 000 dolarów (11 milionów rubli carskich) na mocy Traktatu z 1867 roku. Ten temat od czasu do czasu wpływa w mediach rosyjskich. Jak zaznaczała prawda.ru, co odzwierciedla nastroje rosyjskiego establishmentu – „Zawsząd mówi się o tym, że Rosja popełniła ogromne szaleństwo, sprzedając 1 519 000 kilometrów kwadratowych posiadłości terytorialnych rosyjskiej kolonii na kontynencie północnoamerykańskim. Niektórzy nawet uważają, że Alaska nie została sprzedana, a jedynie wydzierzawiona”. Nieprzypadkowo teraz w Rosji jest bardzo popularna piosenka „Nie walaj duraka, Ameryka!” w wykonaniu showmana Gazmanowa, który śpiewa w refrenie: „Alaska, wracaj do domu”, a mianowicie do Rosji.

22 stycznia 2024 roku zastępca sekretarza prasowego Departamentu Stanu USA Vedant Patel powiedział podczas odprawy, że Stany Zjednoczone nie zwrócą Rosji



sprzedanej w XIX wieku Alaski – podaje RT. To była odpowiedź na pytanie jednego z amerykańskich dziennikarzy, który twierdził, że Moskwa rzekomo podpisała dekret uznający sprzedaż Alaski za nielegalną – podaje kp.ru.

Podczas jednej z konferencji prasowych, prezydent Rosji przyznał, że zna żartobliwą nazwę Alaski – „lodowy Krym”. Ale już nie żartem okazało się, że pod petycją „Zwróć Alaskę Rosji”, umieszczoną na stronie internetowej Białego Domu przez mieszkańca największego miasta stanu Alaska – Anchorage, zebrano ponad 20 tysięcy podpisów (z potrzebnych 100 tysięcy).

23 stycznia 2024 roku pierwszy wiceprzewodniczący Komisji Spraw Międzynarodowych Dumy Państwowej FR Dmitrij Nowikow zaznaczył z wyraźną aluzją, że w sprawie Alaski podobno USA miała wypełnić obowiązki wobec Rosji: „A kiedy ludzie nie zapłacili za swoje zobowiązania, ci, którzy nie dostali tego, co im obiecano, mogą w końcu zadać kilka pytań”.

Otóż Rosja może „zadać Stanom kilka pytań w sprawie Alaski”, co w tłumaczeniu z języka dyplomatycznego oznacza zgłosić odpowiednie roszczenia. Ta z pozoru niewinna gra słów, z przejrzystą aluzją do roszczeń terytorialnych Rosji wobec USA, bardzo boleśnie przypomina nam znane manipulacje werbalne Hitlera przed aneksją Austrii, Stalina przed okupacją Polski i Putina przed zajęciem Krymu.

W każdym razie, Rosja rozpoczęła przygotowanie informacyjne do niebezpieczniejszych kroków, a my coraz częściej słyszymy z ust czołwki politycznej FR o możliwości wybuchu III wojny światowej. Rosyjska propaganda twierdzi, że za pomocą torped Posejdon, w które są uzbrojone atomowe łodzie podwodne, Rosja jest w stanie wywołać „atomowe tsunami”.

Rozmachu, jaki nabrała rosyjska machina wojskowa, nie da się zatrzymać żadnymi negocjacjami. Nadchodzi ostrzejsza i bardziej brutalna faza wojny. Nie da się tego uniknąć, gdyż agresor jest pewny zwycięstwa w Ukrainie i, co najważniejsze, ma dalsze plany.

I co mamy robić? Nie tylko my, ale wszyscy uczciwi ludzie na świecie powinni zdjąć różowe okulary, poważnie ocenić realne fakty i nie spieszyć się z postrzeganiem realiów jako fantastyki i niestosowności.

Najwyższy czas, aby Stany Zjednoczone również zdjęły różowe okulary...

Eugeniusz GOŁYBAR

Konkurs

Polka z Lidy w finale konkursu „Miss Polonia” 2024!

Lidzianka zakwalifikowała się do udziału w tegorocznej edycji konkursu „Miss Polonia” po castingu, który otworzył jej drzwi do półfinału. Na tym etapie obok piękności, wytypowanych w drodze castingu, wystartowały laureatki regionalnych konkursów piękności. Półfinał odbył się kilka dni temu – 3 kwietnia – w warszawskim Arche Hotel Krakowska.

W półfinale o prawo znalezienia się w gronie 24 finalistek konkursu rywalizowały ponad sto pretendentek. Udział Bożeny Worono w finale „Miss Polonia” należy zatem uznać za spory sukces.

Bożena Worono ze wstęgą finalistki konkursu, po ogłoszeniu wyników półfinału, fot.: materiały prasowe Konkursu „Miss Polonia 2024”. Podczas autoprezentacji przed jurorami konkursu nasza krajanka, opowiedziała, że jest Polką z Białorusi i urodziła się na białorusko-polskim pograniczu w Lidzie. Dodała, że jej dziadek chodził do jednej klasy z urodzonym w Starych Wasiliskach legendarnym polskim piosenkarzem Czesławem Niemenem, a rodzinne miasto młodej kobiety leży niedaleko Nowogródka, czyli małej ojczyzny polskiego wieszczki narodowego – Adama Mickiewicza.

Bożena Worono jest córką znanych w Lidzie nauczycie-

Bożena WORONO, urodzona w Lidzie na Białorusi utalentowana wokalistka – laureatka wielu konkursów wokalnych, między innymi Polonijnego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu – znalazła się w gronie 24 finalistek konkursu „Miss Polonia 2024”, obchodzącego w tym roku 95 lat. W historii tego konkursu jest ona trzecią Polką z Białorusi, rywalizującą w finale o bursztynową koronę polskiej królowej piękności.



li języka polskiego – Swietłany i Wiktora Worono, opiekujących się grobami rodziny polskiego bohatera z okresu II wojny światowej rotmistrza Witolda Pileckiego w leżącym niedaleko Lidy Krupowie.

Córka kresowych nauczycieli języka polskiego ukończyła studia licencjackie na Wydziale

Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. W ramach studiów odbyła staż w TVP Polonia, współpracowała też z telewizją Bielsat, a w 2021 roku prowadziła emitowany w TVP Polonia program o Polakach na Białorusi „Nad Niemnem”.

Obecnie kresowa piękność studiuje na Uniwersytecie

Warszawskim kierunku Kryminalistyka. Konkurs „Miss Polonia” to najstarszy konkurs piękności w Polsce i jeden z najstarszych na świecie. W Polsce jest organizowany od 1929 roku z kilkoma przerwami. Koronę Miss Polonia nosiło kilkadziesiąt Polek. Od lat triumfatorką konkursu otrzymuje wyjątkową,

bursztynową koronę, która jest przeznaczona dla najpiękniejszej Polki. Zdobywa także prawo do reprezentowania Polski w najważniejszych, międzynarodowych konkursach piękności na świecie, m.in. w Konkursie „Miss World”.

W 95-letniej historii Konkursu „Miss Polonia” Bożena Worono jest już trzecią Polką, urodzoną w niepodległej Białorusi i rywalizującą o bursztynową koronę w finale konkursu. Wcześniej, w 2013 roku, do finału konkursu zakwalifikowała się grodnianka Wiktoria Łągonda, a w roku 2018 – już znana naszym czytelnikom artystka z Grodna Jana Szostak.

Znadmenna.pl



Legendy Wielkopolskie

Władcy Ci byli zarówno mężni w boju jak i mądrzy we władzy. Poddani wiedli wspaniałe życie, ciesząc się dobrobytem jaki nastał za panowania trzech braci. Słowiańskie plemiona szybko zaludniły obszar, którym rządzą, tak, że zaczęli obawiać się głodu.

Z tej to przyczyny bracia zwołali naradę, na której nie zabrakło ich rodziny i przyjaciół. Pomysł władców nie przekonywał ludzi, jednak zważając na trudną sytuację, postanowiono opuścić tę krainę i poszukać odpowiedniego miejsca do osiedlenia się. Kilka dni trwały przygotowania do wyprawy. Nie można było jednak długo tego odwlekać, i tak wszystkie rodziny opuściły swoje dotychczasowe domy wyruszając w nieznaną krainę. Zarówno młode kobiety z dziećmi jak i starcy jechali na wozach by nie opóźnić marszu. Z przodu i z tyłu wielkiego orszaku szli zbrojni, aby móc chronić ludność i ich dobytki. Nieznane krainy często budziły w ludziach strach. Podróż przez ciemne gąszcze, gdzie czają się różne stwory nie należy do najbezpieczniejszych.

LECH, CZECH I RUS

W dawnym wieku Słowiańskie plemiona, żyły w dobrobycie i zgodzie ze sobą, zamieszkując dalekie kraje. Na ich czele stali, mężni bracia: Lech, Czech i Rus.

Podróż nie była lekka, często napotymano rzeki, które spowalniały wędrujący naród. Co jakiś czas zbrojni wykazywali się zręcznością, odganiając stada wilków i broniąc ludzi przed dzikimi plemionami. Mimo łęków i trudów podróży Słowianie pokładali nadzieje i wierzyli w mądrość swoich królów. Przez całą podróż gorliwie modlili się do bogów o bezpieczne dotarcie do celu. Mijały tygodnie, aż wreszcie ujrzeli wielkie obszary żyznych równin. Liczne rzeki przecinające teren mieniły się w słońcu. Gdy nadszedł czas postoju Rus przemówił do swych braci:

- Ludzie moi są już zmęczeni trudami tych poszukiwań. Wiem, że tutaj będzie nam dobrze, tu właśnie będzie nasza osada. Na tych równinach powstaną nasze domostwa.

Czech i Lech pożegnali się z bratem, składając przy tym

obietnice, że jeszcze się spotkają. Pozostali bracia ruszyli w stronę słońca, które akurat było w zenicie. Wybrali tę drogę ze względu na Czecha, który lubił promienie słoneczne i ich ciepło. Podróżowali wiele dni, aż ich oczom ukazały się wielkie góry. Tam też rozbili obóz. Czech spoglądał z podziwem na wysokie góry i rzekł do brata:

- Ukochałem ciepło słońca, gdzie będę mógł być bliżej niego, jak nie na tak wysokich gór-



rach? Ziemi są tu żyzne. Więc dalej bracie musisz podążać sam, ja i mój lud osiedlimy się tutaj.

Lech wiedział, że musi dalej szukać miejsca dla swego ludu, jednak trudno było rozstawać mu się z bratem. Nadszedł w końcu dzień, w którym pożegnał Czecha, zanim jednak odjechał w swoim kierunku przypomniał bratu o złożonej przez trzech braci przysiędze, że jeszcze się spotkają. I tak Lech ruszył w drogę. Po wielu dniach marszu, gdy rozbijano obóz, Lech rozglądał się uważnie po całej okolicy. Spodobał mu się widok rzek, w których było dużo zwierzyny i żyzne ziemie, których pozazdrościli by mu bracia. Spoglądając na swój lud widział zmęczenie i wyczerpanie nieustanną podróżą. Postanowił więc przemówić:

- To koniec naszej podróży. Tu zbudujemy naszą osadę. W głębi duszy mam pewność, że to jest nasze miejsce i tu powinniśmy pozostać.

Lud Lecha mimo iż ufał osądowi swego króla był bardzo religijny i zapragnął aby bóstwa dały jakiś znak, że to faktycznie koniec ich trudów podróży. W tej właśnie chwili nad ich głowami rozległ się wrzask. Wszyscy unieśli głowy i ujrzeli wielkiego, majestatycznego orla o mieniących się białych piórach. Wielki ptak właśnie lądował w swym gnieździe na szczycie wielkiego dębu. To był niesamowity widok, ujrzeć tak pięknego, białego orla na tle czerwonego, zachodzącego słońca. Wszyscy ujrzeli w tym znak od bogów, którego tak pragnęli.

Tam gdzie początkowo rozbito obóz wyrósł ogromny gród. Na pamiątkę orla, który zwiastował im koniec podróży nadano osadzie kształt orlego gniazda. Gród nazwano Gniezdem, a biały orzeł na czerwonym tle od tamtej pory był godłem rodu Lecha, a następnie całego narodu polskiego, który wywodzi się z tego właśnie rodu. ■



◆ Natura dała nam dwoje oczu, dwoje uszu, ale tylko jeden język po to, abysmy więcej patrzyli i słuchali, niż mówili...

● Co dziesiąty człowiek jest leworęczny. Najwięcej leworęcznych (20%) jest wśród Żydów i Eskimosów, najmniej (3%) wśród Chińczyków i Japończyków.

WARTO WIEDZIEĆ:

✓ Może ci się wydawać to dziwne, żeby używać soli do leczenia uszkodzonej skóry. Wydawałoby się, że może działać nawet drażniąco na poparzenia. Jednak od lat używa się jej przy leczeniu owrzodzeń oraz chorób gardła. Można więc też używać jej również przy poparzeniach jamy ustnej. Do szklanki ciepłej wody wsymp 1/4 łyżeczki soli. Przepłucz gardło tak często, jak tylko się da. Zniwelujesz ból i odkazisz zakażone partie

✓ Wypicie szklanki mleka działa kojąco po zjedzeniu pikantnej potrawy. Pomoże także w przypadku poparzenia. Tak szybko, jak to możliwe, napij się szklanki chłodnego mleka. Jeśli cierpisz natomiast nietolerancję laktozy, przepłucz kilkakrotnie jamę ustną.

✓ Nieprzyjemnymi zapachami w lodówce łatwo sobie poradzić. Doskonałym „pochłaniaczem” takich zapachów jest jabłko. Przekrojone na pół włożone do lodówki pomoże pozbyć się nieprzyjemnych zapachów. To zresztą nie jest jedyna pozytywna właściwość surowego jabłka. Połówka jabłka dobrze sprawdzi się w pojemniku na pieczywo. Sprawi, że dłużej będzie świeże.

✓ Podobne działanie ma również proszek do pieczenia. Trzeba wysypać go na talerzyk lub do innego, niewielkiego naczynia.

◆ Panowie, nie ma żartów! Chwila nieuwagi i mała, przypadkowa iskra namiętności może się nieoczekiwanie zmienić w ognisko domowe...

◆ Kobiety, żeby się nie znudzić mężczyznom, zmieniają ubrania. Mężczyźni, żeby się nie znudzić kobietom, zmieniają kobiety.



Biznesmen tłumaczy swojej żonie najnowszy interes:

- Podpisujemy umowę na trzy lata. On daje pieniądze, ja - doświadczenie.

- No, a co będzie za trzy lata?

- On będzie miał doświadczenie, a ja - pieniądze...

- Świetnie wyglądasz. Jesteś na urlopie?

- Nie ja. Mój szef.

- Mogę Cię zaprosić na kawę?

- Nie!

- ... Nie każdej to proponuję...

- A ja nie każdemu odmawiam!

- Mam dwie nowiny, dobrą i kiepską.

- Dawaj dobrą.

- Idą do nas dwie dziewczyny.

- A kiepska?

- Obie kiepskie.

Rozmawia dwóch dresiarzy:

- Znasz takich: Beethoven, Mozart?

- A, co? Kroimy ich?

- Nie. Spoko goście. Melodyjki do komórek piszą.

- Córeczko, proszę, nie chodź codziennie do tej dyskoteki. Jeszcze tam ogłuchniesz!

- Nie, dziękuję, już jadłam...

- Nie, dziękuję, już jadłam...

Sekretarka mówi do szefa:

- Gdyby był pan moim mężem to wyspałabym Panu do kawy truciznę.

A szef na to:

- Gdybym był pani mężem to bym ją wypił!

Hrabia opowiada o swoim ostatnim safari w Afryce:

- Wówczas skoczyłem na lwa i obciąłem mu szablą ogon.

- A dlaczego nie łeb?

- Łeb był już obcięty.

Skąd pochodzi nazwa rzeki Wisły?

Nazwę Wisły, najdłuższej rzeki w Polsce, łączy się z praindoeuropejskim rdzeniem *-vies-, który w prasłowiańszczyźnie przejął miał w *-vis-. Treść słowotwórcza tych podstaw zawarta jest we współczesnym znaczeniu polskich czasowników *plynąć* oraz *ciec*.

Pojawiające się w germańskich czy gockich tekstach nazwy odnoszące się do *Wisły* (*Visula, Vistula, Vistla oraz Viscla*) uważa się za wtórne wobec rodzimych form.

Miały one zostać utworzone poprzez wstawienie dodatkowych głosek *u* oraz *t* między słowiańską grupę *sl*.

PRZED ŚLUBEM

Ona: - Cześć!!!

On: - No nareszcie, już tak długo czekam!

Ona: - Może chcesz, żebym poszła?

On: - Nie! Co ci przyszło do głowy?

Ona: - Kochasz mnie?

On: - Oczywiście o każdej porze dnia i nocy!

Ona: - Czy mnie kiedyś zdradziłeś?

On: - Nie! Nigdy! Dlaczego pytasz?

Ona: - Chcesz mnie pocałować?

On: - Tak, za każdym razem i przy każdej okazji!

Ona: - Czy byś mnie kiedykolwiek uderzył?

On: - Zwariowałaś? Przecież wiesz, jaki jestem!

Ona: - Czy mogę ci zaufać?

On: - Tak.

Ona: - Kochanie...

Po ślubie: czytać od dołu w górę.

Polskie krajobrazy

LUBELSZCZYNA

To ogromna i urozmaicona kraina położona na prawym brzegu Wisły. Jej krajobraz tworzy, przede wszystkim, Wyżyna Lubelska, która zajmuje jej środkową część. Kraina obejmuje także część Kotliny Sandomierskiej oraz skrawek Roztocza.

Swoją nazwę zawdzięcza głównemu miastu regionu, którym jest Lublin. Większość terenów Lubelszczyzny to użytki rolnicze. Długie, obłe pagóry pokryte szachownicą pól to charakterystyczny i malowniczy obrazek tej krainy.

Na tym tle wyróżniają się okolice Wąwolnicy i Kazimierza Dolnego, gdzie występuje największe nagromadzenie wąwołów lessowych w Europie (11 km na 1 km²). Najbardziej wartościowym przyrodniczo jej obszarem są Lasy Janowskie, w których znajduje się mnogość stawów hodowlanych. Do najciekawszych miejscowości należy zaliczyć sam Lublin, Kazimierz Dolny, Janowiec, uzdrowisko Nałęczów, Kozłówek oraz Puławy.



Lublin

